Rok 1938 30 października Nr 44

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

CHRYSTUS KRÓL

Zbawieniem ludu jestem Ja — mówi Pan — i Panem waszym będę na zawsze.



...I zasiadł Pan na wysokościach, na królewskim zasiadł tronie, On, Król odwieczny, choć nie w królewskiej koronie.

Za to Mu w okół świętej głowy krąg lśni boskości złoty i chwałę nucą aniołowie, kornie pochylając głowę.

Zasiadł Król na niebieskim tronie... Zaliż nie pójdziem doń w pokłonie my, cośmy przez ofiarę Jego krwi przelanej na ołtarzu krzyża, duszy swej wartość zachowali, która człowieka do Stwórcy swego zbliża...

Pójdziemy we czci pełnym pokłonie do Ciebie Jezu, coś Królem jest choć nie w koronie, na świątyń naszych tronie królujesz pomiędzy ziemią a niebem, karmiąc nas Ciała Swojego Przenajświętszym Chlebem.

I w sercach naszych zbudujem Ci trony i śpiewać nie przestaniem: Pochwalony bądź, Panie nasz, słodki Zbawicielu, coś mimo win naszych tak wielu, Ojcem nam wciąż jesteś w niebie!

Chryste, jakżeby nam żyć tutaj na ziemi — bez Ciebie!

Artysta z Bożej łaski

(Ciąg dalszy).

Talent jego występował coraz wyraźniej i chłopiec rysował i malował bez końca z prawdziwą zawziętością. Jakże wielkim było dla niego szczęściem, gdy od ojca dostał nieco grosza na kupno farb i papieru! Pierwszymi pracami z tych lat były ilustracje do „Śpiewów historycznych“ Niemcewicza, albo tematy wzięte z powszechnie znanej wówczas historii polskiej p. t. „Wieczory pod lipą“, rysował też nieustannie postacie naszych bohaterów, jak króla Sobieskiego, ks. Józefa Poniatowskiego, naczelnika Kościuszki i innych.

Wreszcie doszedł Jaś do lat, kiedy trzeba było pomyśleć o przyszłym jego zawodzie. Ciężka była sprawa z pokonaniem woli ojca i innych członków rodziny, którzy koniecznie chcieli, aby poszedł na księdza. Udało się jednak na koniec zapisać go do szkoły sztuk pięknych dla kształcenia się w malarstwie. Jako dowód jego uzdolnień malarskich, jako niby świadectwo egzaminu wstępnego posłużyl właśnie ów obrazek z liceum św. Anny, przedstawiający chłostę uczniów.

W szkole sztuk pięknych przetrwał młodzieniec lat sześć, a jako znakomity uczeń otrzymawszy cesarskie stypendium wyjechał dla dalszego kształcenia najpierw do Monachium w Bawarii, następnie do Wiednia w Austrii.

W Monachium, gdzie przebył tylko 10 miesięcy, korzystał przede wszystkim z licznych tam zbiorów, bibliotek i muzeów i sporządzał sobie rysunki dawnych ubiorów i strojów, jako rzeczy potrzebne do późniejszych obrazów historycznych. Tam też zdobył pierwszą po za krajem rodzinnym nagrodę za obrazy, ale mimo to, nie czuł się w Monachium dobrze. Tęsknił za Polską, za swoimi, brakło mu śpiewów po kościołach, do których przywykł i które pokochał w Polsce, w dodatku przeszkadzała mu niedostateczna znajomość języka niemieckiego.

To samo powtórzyło się i w Wiedniu, który wydał mu się straszliwie bezmyślny w swym nieustannym szumie wielkomiejskiego życia. Rychło też miał zajście ze swym profesorem w akademii, który zrobił mu uwagę co do postaci króla „Jana Kazimierza na Bielanach“, jaki to obraz komponował właśnie młody Polak w cudzoziemskiej szkole.

W ciągu tak krótkiego czasu spędzonego na obczyźnie, przekonał się Matejko, że nigdzie indziej — jak tylko w Polsce, nie mógłby nie tylko pracować, ale nawet i żyć. To też rwał się z powrotem do swej biednej, w niewoli pozostającej Ojczyzny, której jedynie pragnął oddać wszystkie siły swojego żywota.

Tak się też i stało. Całego siebie i swą sztukę oddał Polsce i nią tylko żył.

Z lat dziecięcych wrodzona pobożność pozostała mu nadal i nawet z wiekiem wzrastała. Każde nowe dzieło rozpoczynał od modlitwy. — Kilkakrotnie w ciągu roku przystępował do sakramentów świętych, a w Wielki Piątek zachowywał post ścisły i wstrzymywał się od palenia, chociaż było to dla niego prawdziwą męką. Bardzo też gorliwie uczęszczał na nabożeństwa w niedzielę i święta.

O szczególniejszej miłości i ufności wielkiego artysty do Matki Boskiej świadczą słowa jego listu do szwagra, w którym czytamy: „Najświętsza Panna pomoże nam wytrwać i o łaskę prosić, a pod Jej płaszczem najwyższej dobroci nikt jeszcze nie upadł, chyba ten, co zwątpił“. Miał tu zapewne Matejko na myśli Polskę, w której zmartwychwstanie wierzył niezłomnie. Kiedy indziej mówi znowu: „Będę się starał, aby Najświętsza Panna pomogła mi zadowolić tych, dla których obrazy moje są przeznaczone“.

Wreszcie najwspanialszym świadectwem jego czci dla Przeczystej Dziewicy jest wiekopomne dzieło pokrycia ścian kościoła Mariackiego przepięknymi malowidłami, a w szczególności

prezbiterium, gdzie zawieszonym na girlandach kwiatowych aniołom mistrz każe śpiewać litanię loretańską.

Ileż trudu i wysiłku wymagało takie olbrzymie malowidło! Wprawdzie Matejko porobił do tego wzory na kartonach i miał wielu pomocników w młodych malarzach, którzy jego projekty odtwarzali w powiększeniu na ścianach świątyni; wszystkiego jednak dopilnowywał sam, wchodził na wysokie rusztowania po kilka razy dziennie, ziębnąc wśród murów kościelnych.

Gdy mu się coś nie podobało z powodu nie dość starannego wykończenia, na wymówkę ucznia, że tego nikt z dołu nie dojrzy, odpowiadał: „Ale Pan Bóg zobaczy, Matka Boska widzi...“ (C. d. n.)

WSZYSCY ŚWIĘCI

(Z legend mazurskich)

Siadł sobie raz Pan Jezus i poglądał na ziemię, ale dziwne jakieś mgły widok przysłaniały.

— Co zaś — myśli sobie — wszak kazałem, aby słonko jeszcze przyświecało, a też i ludziskom i ziemi ździebko przygrzało.

I przechylił Pan Jezus głowę, chcąc wymiarkować oną przyczynę. A taki tuman szedł od ziemi do nieba, że nijak było coś rozpoznać. Przyzwał tedy do siebie św. Piotra, jako że jest przełożony nad innymi i rzecze:

-- Zbierzże wszystkich świętych, a nie zabacz o żadnym, także i wszelkie święte niewiasty i panienki, a niech się stawią przede mną.

Święty Piotr, chociaż to już staruszek, chwacko się sprawił i wnet świętych i święte przed Jezusem stawił. Wskazuje Jezus ręką ku ziemi i pyta:

— Widzicie co?

— Nie widzimy nic zgoła, jeno straszny tuman, co się jako mgła od ziemi ku niebu wlecze.

A Jezus rzekł: — Nie tuman ci to, ani mgła, jeno duszyczki pokutujące. Te czarne — ciężkie mają winy na sobie, boć to są gorszyciele. Jeszcze i teraz skłóciły się między sobą i szarpią się jako ptaki nocne a niesforne. Te ciemne są winne, że miały coś dobrego uczynić a nie uczyniły, a złemu nie zapobiegły. Zazdrość ich też pożera, że się przed innymi wydostać nie mogą. Szare wreszcie — to są one, które przez głupotę po omacku do złego leciały, a te zaś białe, to niebożątka, które złego same nie uczyniły, jeno za grzechy a winy ojców pokutują.

Tak mówił Pan Jezus, a Święci pilnie baczyli na Jego słowa, czekając, jakie otrzymają rozkazanie. Tak tedy Jezus rzecze:

— Idźcież mi na ziemię, pozbierajcie one dusze, zawiedźcie każdą na miejsce odpocznienia, aż przyjdzie ona godzina, kiedy z nimi sąd ostateczny uczynię.

Święci wysłuchali bacznie, skłonili się pięknie Jezusowi do samych nóżeczek, jako przystało, ale chwilę, albo i dwie pozostali, rozważając se, jakby najgodniej owo rozkazanie wypełnić. A Pan Jezus spojrzawszy na nich, jeszcze się ozwał:

— Obaczę też, jak się sprawicie, czy żądanie moje i wolę macie dość w uwadze, a myśli moje przeniknęły serca wasze.

Tak tedy Święci sprzed oblicznośći Pana Jezusowej odeszli. Słonko pomiarkowawszy jak i co, zaraz swoje promienie rozjaśniło, a Święci po tych promieniach na ziemię się zsunęli. I nie czekając, wzięli się do roboty.

Więc zaraz one gorszyciele i te, które samobójczą śmiercią, albo też za inne paskudne zbrodnie zginęli, zagarnęli do kupy i tak razem przy wejściu do otchłani piekielnej zawiesili. Tych, którzy mogli co dobrego zrobić, a nie zrobili i złemu rozrosnąć się pozwolili, pozostawili w takim zakątku świata, skąd mogli na złe przez się rozsiane, a jako paskudne zielsko wschodzące, poglądać i onym złym się dręczyć. Te

szare, co jeno przez głupotę w grzechy po omacku wpadały, postawili w rozmaitych stronach cmentarza, każąc przylegać do ziemi, to wtulić się między ogołocone z liści drzewiny. Te zaś białe duszyczki, które jeno za winy ojców pokutowały — rozprowadzili pomiędzy niebem a ziemią, po takich światach, co to dopiero na nich jeszcze ludzie z rozkazania Bożego żyć będą i świat on dobrym uczynią.

A kiedy ukończyli swoją robotę, to i dzień, jako że krótki w owej porze roku, miał się już ku końcowi. Zmachali się też, boć to praca była nie lada — i oglądali się, jak by do swego mieszkania w przedsionku niebieskim a przed obliczność Boską się dostać. A słonko, co chociaż sobie i zdrzemnęło, otworzyło swe złociste oko i nim się do swojej koleby na noc schowało, spuściło znów złote promienie i do przedsionka niebieskiego Świętych zabrało. I stawili się Święci przed obliczności Pana Jezusa i jako przystało, sprawę ze swych czynności onego dnia zdali.

A Pan Jezus rzekł: — Dobrzeście się sprawili, myśli moje snać przeniknęły serca wasze. Więc dzień ten po wszystkie czasy dniem waszym, czyli dniem Wszystkich Świętych nazwan będzie. **W.**

ROZWIĄZANIE ŁAMIGŁÓWKI Z Nru 41:

1 Szafran, 2 kształt, 3 pisanka, 4 piastun, 5 kołyska, 6 kaprysy, 7 kompres.

ROZWIĄZANIE SZARADY LITEROWEJ Z NUMERU 42:

Olza, Ola, Elza, Lolo, Iza — **Zaolzie.**

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU

Olza, lecz.

FIGLIKI ZAGADKOWE

Która **lina** pisze się dużą literą?
Który **pot** jest zawsze mile widziany?
Jaka **ranka** niczym złym nie grozi?
Która **kora** rośnie nie na drzewie, lecz wśród drzew?

Dalszy ciąg powieści Kazimierza Kalinowskiego p. t.: „Patrol Lwów" podamy w przyszłym numerze.

SKARGA SIEROTY

Dziwnie się na tym świecie życie toczy w koło,
Jednemu bywa smutno, drugiemu wesoło.
Lecz zawsze więcej smutku na tym łez padole,
Bowiem między kłosami są też i kąkole.

Czemuż to tak ci ludzie cierpią i dlaczego?
Jednym brak zdrowia, drugim chleba powszedniego.
Lecz czasem jeszcze jeden powód wielki bywa,
Ale go człowiek tylko dla siebie ukrywa.

Ten trzeci powód — tajemnica skryta:
To samotność, tęsknota na sercu wyryta —
Jak bardzo często, smutku powodem się staje!
Ach, do tego smutku i ja się przyznaję.

Wspominają się dawno już minione lata,
Kiedy żyła jeszcze mateńka i tata,
Kiedy mi śpiewała prześliczne piosenki
I szeptała słodko: Śpij, ty mój maleńki!

Ach drogi mój synku, ty moje pieszczoty,
Kiedy mi dorośniesz, aniołeczku złoty?
Znów ojciec najdroższy, biorąc na kolana,
Wołał po swojemu: Perełko kochana!

I tak upływały błogie szczęścia chwile,
Aż z dziecka chłopaczek wyrósł już na tyle,
Że go wzięły w siebie twarde mury szkoły,
Ale on i dalej był jeszcze wesoły.

Aż nagle prysło szczęście: sroga śmierć zabrała
Tę matulę moją, co mnie tak kochała.
A po niej niezadługo i ojca drogiego —
Przenigdy — byłem pewny — nie przeżyję tego.

A jednak stratę swoją, choć ją odczuwałem,
W beztroskiej młodości czyliż rozumiałem?
Dopiero, gdy przyszły owe dalsze lata,
Przekonało się serce, czym jest taka strata.

Toż śpieszę hen na cmentarz, gdy mam wolną chwilę,
Bo tam wśród tylu grobów, śpią w drogiej mogile
Ci, którzy niegdyś na świat mnie wydali —
Wy jedni coście naprawdę i szczerze kochali.

Modlitwę szepczą wargi przez was nauczoną,
Która już nigdy dla mnie nie będzie skończoną:
Ojcze nasz, Zdrowaś, Wieczne spoczywanie,
Na wieki wieków daj im Wiekuisty Panie.

Kar. K.